

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Bo Lidegaard, Countrymen

Joanna Gomułka

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.574
Strony/Pages: 1039-1043

CC BY

OPEN ACCESS

Bo Lidegaard, *Countrymen*, tłum. z języka duńskiego Robert Maass, New York: Alfred A. Knopf, 2013, 396 s.

Książka *Countrymen* (Rodacy) duńskiego historyka i dziennikarza Bo Lidegaarda opowiada o losach Żydów duńskich w czasie drugiej wojny światowej. Punktem kulminacyjnym narracji jest dzień 1 października 1943 r., kiedy Gestapo zapukało do mieszkań żydowskich, aby zebrać wszystkich i deportować do Theresienstadt. W wyniku tej akcji deportowano 202 Żydów. Późniejsze poszukiwania zamknęły się liczbą 472 deportowanych. Natomiast w następstwie tej akcji 7742 Żydów uciekło z Danii do Szwecji przy wydatnej pomocy swych współobywateli. Książka opisuje tło wydarzeń, a następnie szczegółowo relacjonuje wypadki od 29 września do 9 października. Oprócz wielu publikowanych źródeł Lidegaard wykorzystał prywatne dzienniki prowadzone przez niektórych uczestników wydarzeń w czasie ich ucieczki do Szwecji.

Aby naświetlić sytuację w 1943 r., Lidegaard cofa się do lat trzydziestych i do reakcji klasy politycznej Danii na powstanie i rozwój nazizmu. Z jednej strony rządząca partia socjaldemokratyczna prowadziła w stosunku do Trzeciej Rzeszy politykę ugodową, starając się za wszelką cenę nie prowokować potężnego sąsiada, z drugiej zaś w kraju prowadzono konsekwentną mobilizację opinii przeciw totalitaryzmowi jako ideologii sprzecznej z podstawą, na jakiej opiera się społeczeństwo duńskie, mianowicie z ładem demokratycznym i wartościami humanistycznymi. Nazizm, faszyzm, komunizm były niezgodne z duńskim pojmowaniem patriotyzmu. W tej sprawie cztery główne partie polityczne były całkowicie zgodne. Rodzimi naziści i komuniści, którzy jako ugrupowania niedemokratyczne znaleźli się na marginesie społeczności duńskiej, byli zaledwie tolerowani. Jesienią 1938 r., po wydarzeniach nocy kryształowej, uchwalono prawo zakazujące propagandy rasistowskiej.

W kwietniu 1940 r. wojska niemieckie zaatakowały Norwegię i Danię. Niemal jednocześnie Niemcy wystosowali ultimatum oferujące Danii zachowanie częściowej suwerenności pod warunkiem niestawienia oporu. Wobec ogromnej przewagi niemieckiej i groźby straszliwych zniszczeń król Christian zarządził wstrzymanie działań wojskowych i rząd przystąpił do negocjacji. W ich wyniku Dania znalazła się „pod protektoratem" Rzeszy, która zobowiązywała się do przestrzegania neutralności Danii, zachowania jej integralności terytorialnej i nieingerowania w sprawy wewnętrzne. Został utworzony rząd jedności narodowej, który odtąd w tych unikatowych warunkach „pokojowej okupacji" zarządzał krajem i negocjował z okupantem. W rządzie uczestniczyły wszystkie cztery partie demokratyczne.

Współpraca rządu duńskiego z okupantem nie ograniczała się do sfery gospodarczej, głównie znacznego i ważnego dla Niemiec eksportu produktów

rolnych i przemysłowych. Niemcy stawiali również żądania polityczne, które niejednokrotnie były sprzeczne z duńskim ładem demokratycznym. Dochodziło do kompromisów i ustępstw. Najbardziej krytycznym ustępstwem rządu we wczesnym okresie okupacji było internowanie w lipcu 1941 r. około 300 czołowych komunistów, w tym kilku członków parlamentu, i wkrótce potem delegalizacja organizacji komunistycznych. Komuniści w poprzednim okresie usprawiedliwiali niemiecką okupację Danii jako krok wyprzedzający, skierowany przeciw francuskiemu i angielskiemu imperializmowi. Z tego i innych powodów byli przez większość społeczeństwa traktowani z nieufnością, a nawet nienawiścią, na równi z nielicznymi duńskimi nazistami. Niemniej kroki prawne podjęte przeciwko nim były sprzeczne z konstytucją, która gwarantowała wolność głoszenia poglądów. Innym ważnym i haniebnym ustępstwem było wydalenie z Danii do Niemiec kilkudziesięciu uchodźców politycznych z Trzeciej Rzeszy, wśród nich 21 Żydów bez przynależności państwowej. Wreszcie w listopadzie 1941 r. Dania po bezskutecznym oporze została zmuszona do podpisania paktu antykominternowskiego, co było pogwałceniem jej neutralności. Te i inne ustępstwa wywoływały rosnące niezadowolenie „pokojową okupacją" i dwuznaczną międzynarodową pozycją Danii.

Nie było natomiast żadnych kompromisów dotyczących sytuacji Żydów duńskich. Król Christian i jego rząd utrzymywali zdecydowanie, że w Danii nie ma „kwestii żydowskiej", Żydzi są takimi samymi obywatelami i mają te same prawa co inni. Na naciski niemieckie odpowiadano, że jakiekolwiek odstępstwa od tej zasady byłyby przez ludność odebrane jako sprzeczne z duńskimi normami współżycia społecznego, co uniemożliwiłoby dalszą współpracę rządu z okupantem. I aż do jesieni 1943 r. Żydzi duńscy funkcjonowali na takich samych prawach jak ich współobywatele.

We wrześniu 1942 r. w relacjach duńsko-niemieckich nastąpił kryzys. Ruch oporu w Danii powoli wprawdzie, ale jednak narastał i wzmogły się akty sabotażu. Zapalnik konfliktu był kuriozalny: Hitler wpadł we wściekłość, że król Christian jakoby zdawkowo podziękował za telegram gratulacyjny z okazji swoich urodzin. Incydent starali się wykorzystać konkurenci Ribbentropa, który jako minister spraw zagranicznych sprawował dotychczas wyłączną kontrolę nad Danią. W rezultacie Hitler wysłał do Danii nowego pełnomocnika Rzeszy, oficera SS Wernera Besta, a nowy głównodowodzący Wehrmachtu w tym kraju generał Hermann von Hanneken dostał instrukcje zaprowadzenia rządów silnej ręki. Werner Best utrzymał jednak współpracę z rządem duńskim i sytuacja Żydów nie uległa zmianie.

Po klęsce pod Stalingradem w 1943 r. i innych niepowodzeniach wojennych Niemców, kiedy przeciwnicy Hitlera nawet mieli nadzieję na szybką klęskę Trzeciej Rzeszy, w Danii nasiliły się akty sabotażu, strajki i demonstracje. W sierpniu okupant postawił rządowi ultimatum i zażądał rozmaitych działań mających zażegnać niepokoje, między innymi wprowadzenia stanu wojennego i kary śmierci. Rząd odrzucił ultimatum i politycy duńscy odmówili jakiejkolwiek dal-

szej współpracy. W tych warunkach 29 sierpnia Wehrmacht wprowadził stan wojenny, rozbroił duńskie oddziały i internował je w koszarach. Okupant przejął bezpośrednią kontrolę nad krajem, a nad Żydami zawisła groźba deportacji i zagłady.

Żydzi duńscy nie byli grupą jednorodną. Na społeczność tę składały się z jednej strony stare rodziny żydowskie, które przywędrowały do Danii w XVII w. Ich potomkowie byli całkowicie zintegrowani ze społeczeństwem, wielu z nich osiągnęło wysoką pozycję w biznesie, nauce, polityce. Większość z nich nie była religijna. Ta warstwa dominowała w Radzie Zrzeszenia Żydów. Z drugiej strony na przełomie XIX i XX w. napłynęli na Zachód Żydzi z Europy Wschodniej, uciekający przed prześladowaniami. Około 3000 z nich osiedliło się w Danii; mówiono o nich „rosyjscy Żydzi". Mieli trudności z integracją, ale w 1940 r. wielu z nich już z powodzeniem wtopiło się w społeczeństwo. W latach trzydziestych mimo coraz bardziej restrykcyjnej polityki imigracyjnej Danii około 1500 Żydów niemieckich, austriackich i czeskich zdołało uzyskać prawo pobytu. Byli oni w większości biedni i niepewni swojego statusu. W sumie wszystkich Żydów było 7–8 tys., a według rachunku niemieckiego około 6 tys.

Wprowadzenie stanu wojennego wywołało duże zaniepokojenie społeczności żydowskiej. Ruszyły fale pogłosek o nadciągającej deportacji. Liderzy żydowscy nie zdołali jednak stworzyć żadnego planu działania na wypadek urzeczywistnienia się tej groźby. Duże zamieszanie wprowadziły zapewnienia Wernera Besta, że Żydzi nie mają żadnych powodów do obaw. Tymczasem już 9 września sam Best wysłał do Berlina telegram, w którym przekonywał, że deportacji należy dokonać właśnie teraz, w czasie stanu wojennego. Jeśli odłoży się to na później, to spodziewana silnie negatywna reakcja ludności może skutkować koniecznością ponownego wprowadzenia stanu wojennego. Bestowi chodziło prawdopodobnie z jednej strony o uprzedzenie Berlina o możliwych niekorzystnych konsekwencjach akcji przeciw Żydom, z drugiej zaś o to, by odbyła się ona w czasie, gdy krajem rządzi generał Hanneken, a więc odium za ewentualne niepowodzenia spadłoby głównie na niego. W każdym razie 17 września przyszedł z Berlina rozkaz podjęcia działań. Rozpoczęły się przygotowania do akcji, która miała się odbyć 1 października. W tym dniu jednostki Gestapo miały wejść do wszystkich domów żydowskich, zgromadzić ich mieszkańców na okrętach czekających w porcie kopenhaskim i wywieźć ich do obozów. Tymczasem ze strony dowództwa niemieckiego pojawiły się głosy krytyczne wobec tej decyzji. Nawet nowy szef Gestapo Rudolf Mildner, świeżo przysłany do Danii, aby pokierować akcją, już po kilku dniach rekomendował władzom w Berlinie, aby akcję odłożyć, bo jest niewykonalna: Żydzi są już zaniepokojeni i mogą się rozproszyć po kraju, a nie można liczyć na pomoc ludności ani nawet policji duńskiej w wyłapaniu uciekinierów. W dodatku akcja wywoła wrogie nastroje i źle wpłynie na ważne dla Rzeszy dostawy produktów z Danii. Nie przekonało to jednak centrali, wobec czego Mildner zarządził, by w czasie akcji Gestapo ograniczyło się do pukania do mieszkań żydowskich

i w żadnym razie nie wyłamywało drzwi, aby nie niepokoić reszty ludności i nie stwarzać okazji do rabowania opuszczonych mieszkań.

Najbliższymi współpracownikami Besta w Kopenhadze byli oficer SS Paul Kanstein i radca ambasady Georg Ferdinand Duckwitz, doskonały znawca Danii. Obaj mieli kontakty z grupą wojskowych planujących zamach na Hitlera. Duckwitz powiadomił o planie i o terminie rozpoczęcia akcji zarówno duńskich socjaldemokratów, jak i władze Szwecji. Szwecja, formalnie neutralna, zareagowała protestem wobec władz niemieckich, szerszym otwarciem swoich granic dla uchodźców z Danii i obietnicą udzielenia im wszelkiej pomocy. Wiadomość, tym razem wiarygodna, o dacie zamierzonej akcji szybko rozeszła się wśród społeczności żydowskiej, choć nie dotarła do wszystkich.

W przeddzień akcji liczne delegacje organizacji pracowników i pracodawców protestowały przed główną kwaterą niemiecką w Kopenhadze, wskazując, że działania wymierzone w ich współobywateli będą ze szkodą dla spokoju i porządku w kraju oraz dla działalności gospodarczej. W proteście uczestniczyły wszystkie liczące się organizacje życia gospodarczego. Następnego dnia do protestów dołączyło wiele innych organizacji: kościelnych, akademickich, prawniczych – łącznie z Sądem Najwyższym. W nocy z 1 na 2 października Gestapo z pomocą Wehrmachtu przeprowadziło zaplanowaną akcję. Duńska policja otrzymała od swoich przełożonych instrukcje, aby nie brać udziału w aresztowaniach. W rezultacie w Kopenhadze zatrzymano około 300 Żydów, z których jedną trzecią zwolniono, bo nie byli „czystymi" Żydami albo mieli aryjskich współmałżonków. Tej nocy deportowano z Kopenhagi 202 Żydów, a spoza stolicy 82 osoby. Ponadto na statku z Kopenhagi znalazło się 150 poprzednio internowanych komunistów, których wywieziono do Stutthofu.

To, co się stało po akcji, jest centralną częścią książki. Żydzi z dnia na dzień porzucili swoje domy i uregulowane życie normalnych obywateli i stali się ściganymi uciekinierami. Nikt, łącznie z samymi uciekającymi, nie był przygotowany na tę sytuację i nie miał planu działania. Pierwszym przystankiem okazali się sąsiedzi i znajomi, którzy z reguły bez wahania udzielali schronienia i starali się pomóc. Trzeba było jednak ruszać dalej, a przede wszystkim znaleźć kogoś, kto mógłby zapewnić transport do Szwecji. Znalezienie takiego kontaktu bywało trudne, a ponadto potrzebne były pieniądze na opłacenie przejazdu. Na dworcach kolejowych pojawiły się niezwykle licznie rodziny z dziećmi i znacznym bagażem udające się w kierunku portów, z których można by wypłynąć do Szwecji. Na ogół starano się zachować ostrożność i unikać rzucania się w oczy Niemcom. W czasie tych chaotycznych peregrynacji okazało się, że niemal wszędzie znajdowali się ludzie gotowi nieść pomoc. Więcej, w ciągu kilku dni spontanicznie powstały liczne większe i mniejsze grupy, które zajmowały się wszystkimi aspektami przewiezienia uchodźców do Szwecji. Jedną z takich grup, które poznajemy bliżej, był „Żydowski Komitet", jak go potem nazwano, w miasteczku Gilleleje. W miasteczku tym odbyła się obława zorganizowana przez wyjątkowo gorliwego gestapowca (podobno był tylko jeden taki) zakończona odnalezie-

niem i wywiezieniem kilkudziesięciu Żydów. Następnego dnia zebrała się grupa dziesięciu głęboko oburzonych mieszkańców, która uznała, że reputacja ich miasta wymaga, by podobne barbarzyństwo się tu nie powtórzyło. W skład grupy wchodzili mechanik, policjant, nauczyciel, przewodniczący rady parafialnej, dwóch sklepikarzy, lekarz. Trzeba było bardzo szybko i ostrożnie wyprowadzić z miasta w bardziej bezpieczne schronienie uciekinierów, którzy uniknęli obławy, a następnie w ciągu krótkiego czasu zorganizować ich transport do Szwecji, co nie było ani łatwe, ani bezpieczne. Podobne grupy powstały w wielu innych miejscowościach. Jak się wydaje, ich uczestnicy nie mieli ze sobą wiele wspólnego poza chęcią pomocy. Mimo braku doświadczenia i licznych trudności ta sieć wsparcia, która powstała spontanicznie bez żadnej inicjatywy centralnej, okazała się bardzo efektywna: tylko do 9 października przetransportowano do Szwecji ponad 5 tys. uchodźców. Na mapie ważniejszych portów, z których startowały rejsy z uciekinierami, naliczyłam pięćdziesiąt kilka portów rozciągniętych wzdłuż całego wschodniego brzegu Zelandii.

Książka zawiera obszernie udokumentowaną relację wydarzeń w okresie od 27 września do 9 października, uwzględniającą rozmaite punkty widzenia. Mamy tu kontekst międzynarodowy, gry interesów różnych służb niemieckich, relacje niemiecko-duńskie, dyskusje wewnątrz duńskiej elity politycznej. Widać wysiłek autora, aby stworzyć obraz zrównoważony i jak najbliższy prawdy o tych bardzo złożonych sprawach. Zarazem dzięki materiałowi z prywatnych dzienników uchodźców dowiadujemy się o wielu konkretach: o pomocy i dobrej woli ze strony obcych ludzi, o zawodach i trudnościach z powodu niedotrzymanych obietnic, o niepewności, zmęczeniu, strachu. Także o spotkaniach z towarzyszami niedoli i tworzeniu się małych czasowych wspólnot. Bogactwo szczegółów nie przesłania ogólnego obrazu.

Spontaniczny zryw Duńczyków w obronie swoich żydowskich współobywateli był niezwykły pod wielu względami: jednomyślności społeczeństwa, liczby ludzi bezpośrednio zaangażowanych w pomoc, ich energii i skuteczności. Opowieść Lidegaarda toczy się wartko i cały czas angażuje czytelnika.

Joanna Gomułka